

# Jak kochać życie

Treść baletu jest dobrze znana, bo kto nie był na nim w teatrze, ten albo czytał książkę, albo oglądał musical, albo też film z Anthonym Quinnem w roli głównej. Balet „Grek Zorba” pojawił się w repertuarze Teatru Wielkiego w Łodzi w 1990 roku, niecałe dwa lata po światowej prapremierze w Arena di Verona. Jego twórca Lorca Massine – autor nie tylko choreografii, ale i libretta – wcielił się wtedy w postać głównego bohatera. Dziś, po ponad dwudziestu premierach na kilku kontynentach, spektakl powrócił do Łodzi. Rolę Zorby kreuje Joshua Legge, a Massine jest tu, by tchnąć pełen energii optymizm Zorby i jego ziomków w kolejne pokolenie tancerzy.

Grecja ma długą i bogatą tradycję taneczną. Nie jest łatwo Polakom, którzy większą część roku spędzają pod szarym niebem, wyrazić te same emocje, co ciepłolubnym Helleńczykom. Nie wystarczy zrealizować kroki i nie zgubić rytmu – tutaj trzeba naprawdę poczuć się Grekiem. Artystom występującym podczas premiery świetnie się to udało, choć nie od pierwszych scen – na początku przedstawienia przez chwilę jeszcze szukali odpowiedniego nastroju. Później odnaleźli nie tylko właściwy klimat, ale też prawdziwą radość z tańca, co od razu udzieliło się publiczności.

Wbrew tytułowi balet ma więcej niż jednego głównego bohatera: obok Zorby jest nim jego przyjaciel Amerykanin John. Choreograf dla obu przewidział dużo partii solowych, choć mają one odmienny charakter: taniec Greka wyraźnie nawiązuje do ludowości, podczas gdy Amerykanin ma do wykonania więcej klastycznych męskich figur baletowych. Wielkie brawa dostał Joshua Legge jako tytułowy Zorba – choć on też potrzebował trochę czasu, by w swojej roli poczuć się swobodnie. Znakomicie zaprezentował się Dominik Senator jako John, z właściwą zamorskiej nacji swobodą odkrywający grecki styl życia. Wielką wrażliwością artystyczną wykazały się zarówno Laura Korolczuk (Marina), jak i Alicja Bajorek (madame Hortense).

W spektaklu, obok choreografii, nadrzędną rolę pełni muzyka Theodorakisa. Uwagę zwracają fragmenty przywodzące na myśl utwory baletowe Siergieja Prokofiewa czy Igora Strawińskiego, powstałe mniej więcej w tym samym czasie. Scenografia natomiast jest bardzo oszczędna: to duże, geometryczne elementy z tyłu sceny, porządkujące horyzont i zamykające przestrzeń. Na nich wyświetlane są obrazy, delikatnie sugerujące znaczenie poszczególnych scen, na przykład biało-niebieskie tło, które naśladuje krajobrazy nadmorskich greckich miasteczek, lub ornamenty w scenach z udziałem podstarzałej madame Hortense.

Koniecznym jest wspomnieć o czymś jeszcze: o trudnej do przeoczenia współcześnie antyfeministycznej wymowie tej sztuki (to absolutnie nie jest zarzut wobec reżysera). Oto Marina zostaje ukamienowana za nieprawomyślny związek, podczas gdy jej wybranek, po chwilowej rozpaczce, odnajduje radość życia i tańczy z werwą w scenie finałowej. I choć „Grek Zorba” to opowieść o męskiej przyjaźni, bardzo kłuje, jak przedmiotowo i okrutnie zostają w niej potraktowane dwie kobiece bohaterki (oprócz Mariny także madame Hortense, chociaż ona umiera śmiercią naturalną). Dziwne, że prawie wcale się o tym nie mówi ani nie pisze.

Z czym kojarzy się przede wszystkim balet „Grek Zorba”? Oczywiście z finałowym tańcem sirtaki, zwanym często po prostu zorbą. Co ciekawe, taniec ludowy sirtaki... nie istnieje. Tak naprawdę jest to pseudoludowy twór, powstały w 1964 roku na potrzeby hollywoodzkiego filmu. Dzięki energicznej promocji wielu turystów obecnie uważa go za najbardziej znany grecki taniec, ale prawdziwi Grecy wolą bawić się przy autentycznych melodiach ludowych. Gdy jednak zorba zatańczony jest z taką energią i werwą, jak podczas premiery w Teatrze Wielkim, jego nieautentyczność nikomu nie przeszkadza.

## **Magdalena Sasin**

**Mikis Theodorakis / Lorca Massine „Grek Zorba”. Libretto, choreografia: Lorca Massine, dekoracje, kostiumy: Zuzanna Markiewicz. Premiera 29 lutego 2020 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.**